

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione lub zanonimizowane.

B: Jakby mi mogła pani powiedzieć od jak dawna mieszka w [nazwa miejscowości m1].

R: Od 11 lat.

B: A przedtem gdzie?

R: Przedtem mieszkałam 25 km stąd, taka miejscowość [wieś w woj. lubuskim]. Później przez pół roku mieszkałam w [wieś w woj. lubuskim], tutaj taka miejscowość przy [m1], to jest około dwa km od [m1]. No i 11 lat jestem w [m1].

B: Ale cały czas gdzieś tam w okolicy?

R: Aha.

B: To jakby pani opisała jakie jest [m1], jacy są mieszkańcy [m1]?

R: Wie pani co, no ciężko mi powiedzieć jacy są mieszkańcy [m1], chociaż co roku, można tak... powiem na tym przykładzie, że jak [działania] robimy, [także działania] takie charytatywne, no i później... wtedy mogę powiedzieć, że mieszkańcy [m1] są fenomenalni, bo przychodzą, wrzucają do puszek i dzięki temu po raz trzeci... czwarty rok mamy sprzęt, którym doposażamy, czyli jakieś pralkę, zmywarkę, lodówkę, garnki i to, co nam służy do [pracy], a czego z budżetu nie możemy sobie na to pozwolić. Generalnie mieszkańcy [m1] można powiedzieć, że to jest takie troszkę grupa osób powyżej 40-50 roku życia, młodzież ucieka stąd. Jest to miasto, gdzie jak pani pójdzie sobie na spacer o osiemnastej, no to jest pani może i ktoś tam zabłąkany, kto idzie do [nazwa lokalu]. Jest jedna taka knajpka, tutaj mówię o rynku, jedna knajpka, gdzie można się kawy napić i jedna pizzeria, która jest otwarta jak tam właściciele uważają. Zmienia się to troszeczkę, aczkolwiek no mówię jest to takie już starzejące się... starzejąca się społeczność [m1]. Ja mogę powiedzieć o perspektywie, że mam cudownych sąsiadów i jeżeli tacy byliby wszyscy mieszkańcy [m1], to... no, ale to tak nie ma.

B: A mieszka pani w bloku?

R: W kamienicy. Kamienica blisko centrum miasta. Praktycznie w centrum, bo wszędzie mam bliźniutko.

B: A powiedziałyby pani, że zna tutaj wiele osób?

R: Tak.

B: A skąd, z jakich kontekstów?

R: No właśnie ze względu na to, jaki mam charakter pracy i ze względu na to, w jakich środowiskach działamy. Tak, no i wie pani, to są [działania] przy parafii (śmiej), tak że kręgi kościelne też tutaj mają duże znaczenie, w kościele się widzujemy, no mówię, twarze są rozpoznawalne ze względu na charakter, na specyfikę placówki, bo gdzieś tam o nas napiszą, gdzieś tam się kogoś pozna, no mówię, znamy się i z miejsca pracy, i z tego, że to jest małe miasto. Widzimy się w sklepie, w kościele, w szkole u dzieci, w domu kultury, który jest tutaj w centrum. Tak że... trafiamy na siebie i wiemy, że a to jest ta pani stąd, a tamten pan stamtąd.

B: I po 11 latach to już się naprawdę dobrze kojarzy, prawda?

R: Tak. Fakt faktem dwa lata... trzy lata zupełnie, bo jak tu przyjechałam, to nie miałam żadnej cioci, wujka, nikogo znajomego tutaj, tak że... Ale przez ten czas udało mi się poznać sporo ludzi.

B: No to przechodzimy tak powolutku do tych tematów dotyczących gościnności. Jakby miała pani tak zdecydować, którą sytuację woli pani bardziej: sytuację, kiedy się idzie do kogoś w gości, czy kiedy goście przychodzą do pani?

R: Wie pani co, ja wolę chodzić w gości – chociaż nie chodzę – bo ja wtedy sobie reguluję czas, ile chcę być. Bo problem z gośćmi jest czasem taki, że są fajni, ale ja po całym tygodniu może jestem już trochę w sobotę czy w niedzielę, jeżeli jest urlop to OK, ale jeżeli to jest taki... to jestem trochę zmęczona, tak, bo jestem tutaj sama, mąż jest za granicą, praktycznie w ogóle go nie ma i chciałabym w jakiś sposób sobie odpocząć. No i właśnie problem jest w tym, że ciężko wyprosić. No, ale z drugiej strony może być fajnie, bo się dobrze czują. Ale generalnie lubię chodzić, bo wtedy – aha, tu i tu... zresztą osoby, które mnie znają wiedzą, że ja mówię, że dobry gość to jest gość, który przyjdzie, pogada, żeby nie znużyć swoją osobą. Tak że wpadam, pogadamy, zrobię to, co mam zrobić, posiedzimy i po prostu reguluję sobie czas pobytu.

B: Dobra, to zaczniemy od tych pytań w takim razie jak się jest tym gościem. Jakby pani miała spojrzeć tak na ostatnie lata, to kogo zazwyczaj pani odwiedza?

R: Koleżanki. Koleżanki... no i rodzinę. No tak.

B: A koleżanki z pracy...?

R: Z pracy...

B: A z jakichś innych kontekstów – ze szkoły?

R: Ze szkoły właśnie nam się urwał kontakt. Generalnie koleżanki z pracy. Kuzynostwo, z którym jesteśmy blisko, koleżanki związane zawodowo ze mną, tak, czyli... mam teraz, bo robiliśmy wspólnie teraz z dziewczynami [nazwa instytucji, w której pracują] kilka lat temu podyplomówkę właśnie w [dużym mieście w woj. wielkopolskim], się poznałyśmy i utrzymujemy kontakt regularnie, spotykamy się, dzwoniemy do siebie. No i to by było tak.

B: A to są właśnie ludzie z [m1], ci kuzyni...?

R: Niekoniecznie z [m1]. Niekoniecznie z [m1].

B: Czyli gdzieś pani też jeździ. Gdzieś dalej, bliżej?

R: Wie pani, no to jest obręb nie wiem, 40... jeżeli mówimy o takich wizytach, tak, bo nie mówimy, że jedziemy do cici, która gdzieś tam...

B: To też jest wizyta.

R: To też jest wizyta, ale to już jest sporadycznie. Częściej się... mówię, z uwagi na to, że mimo tego, że to jest małe miasto, ale pęd życia jest: są dzieci, są zajęcia pozalekcyjne, jest praca, jest dodatkowa praca, w sumie jakieś zlecenie, są jakieś papiery do wypełnienia i to tak gna, że mówię... Staram się jednak, tak jak pani mówię, że po prostu weekend mam i świętością jest dla mnie rodzina i chciałabym wtedy z nimi pobyc, niekoniecznie chce mi się gdzieś wyjeżdżać. Jeżeli wyjeżdżam generuję sobie tak, żeby to nie były odległości, które będą musiały pół godziny-godzinę tylko jechać, bo szkoda mi... bo ten czas można na rozmowy, na pośmianie, nie wiem – powspominanie czegoś.

B: A te rzadkie, ale takie dalekie wizyty to wiążą się z tym, że zostaje gdzieś pani na noc?

R: Znaczą, wie pani co, staram się zupełnie nie zostawać na noc. Nie.

B: Niezależnie czy tu blisko, czy...

R: Ostatnio byliśmy z wizytą w [średnie miasto w woj. podkarpackim], to zostaliśmy na noc (śmiej). Ale generalnie czy nieważne, czy ten, ale staram się wracać do siebie.

B: A jak się pani czuje jak właśnie jedzie na taką wizytę...?

R: A to zależy u kogo. Jak z noclegiem ta wizyta?

B: Tak.

R: No generalnie ja się czuję najlepiej u siebie i... Znaczy, no wie pani co, skrzepowana, no mówię też zależy u kogo. Ale zawsze mam świadomość, że ten ktoś może być zmęczony, że „fajnie! tak zostań, super”, ale w głębi duszy myśli „kurde, jedź”. Ja też, bo jak idę do pracy, nie, tak że no mówię, że zależy u kogo. A jeżeli już zostaję, to staram się rano śniadanie zjeść, ogarnąć się, spakować i po prostu wyjeżdżamy.

B: A w tym [średnim mieście w woj. podkarpackim], to u kogo Pani była?

R: A to była od strony męża bardzo tam bliska rodzina i to było wesele. Gościliśmy i jeszcze potem nam się przedłużył pobyt, no. Tak że, bo gościnność... Właśnie – gościnność tamta, super.

B: A czemu super?

R: No bo byli bardzo otwarci, no czułam, że pomimo że ich widziałam – osoby niektóre – pierwszy raz w życiu, to ich otwartość taka, właśnie uśmiech, taka chyba szczerłość taka w intencjach, taka prostota bycia, bez jakichś tam nonszalancji, wyniosłości, no chyba tak brakuje nam tego. Mi bynajmniej brakuje.

B: A tam jak, no wiadomo, jak się jedzie do [woj. podkarpackiego] to trzeba zostać na noc, to czy czuła się pani też skrzepowana?

R: Nie. Znaczy tak. Początkowo tak. To było nawet dziwne, potem mówię... bo pierwsze cztery-pięć godzin już wiedziałam, że kurczę, fajnie się tu czuję. I wcale im nie przeszkadzało, że zostałam na noc.

B: Tacy „swoi ludzie”.

R: Tak, swoi ludzie. I chyba właśnie to, że mówili „fajnie, zostańcie” – mówili to szczerze.

B: A teraz chciałam dopytać o takie okazje, które się pojawiają. Czy właśnie te wizyty, że chodzi gdzieś pani, to są właśnie z okazji, czy to są takie „spotkajmy się”.

R: No zazwyczaj, wie pani co, „spotkajmy się”. No dzisiaj mam wizytę u koleżanki typu „spotkajmy się”, bo dawno się nie spotkałyśmy. No, ale to jest wizyta pomiędzy... kiedy dzieci moje są na zajęciach, ja bym musiała potem po prostu półtora godziny czasowo mam..., „spotkajmy się”, na tej zasadzie. No, ale generalnie koleżance się dziecko urodziło, ktoś ma urodziny, imieniny, Mikołaj, jakieś wydarzenia, no do rodziny to jest... w rodzinie to jest jadę, bo się spotkajmy, tak, no... generalnie do kogoś jakaś intencja jest...

B: Jest.

R: Jest. Raczej jest.

B: A właśnie teraz się obchodzi dalej imieniny i urodziny? Jak pani obserwuje?

R: Wie pani co, bardziej dzieci, bardziej osób starszych, które mają gdzieś tę tradycję wpojona, że jak na urodziny się nie zapro... nie, jak na urodziny się nie zaprasza... nie!, na imieniny się nie zaprasza,

tam trzeba, wiadomo Marioli, to wiadomo, pakuję się, jadę do Mariolki. Bo Mariola ma imieniny. U młodszych rzadziej. U rówieśników i młodszych jakoś jest to bynajmniej w moim kręgu rzadziej praktykowane.

B: Ale imieniny i urodziny?

R: Tak myślę. Gdzieś to ucieka jakoś.

B: Ale do starszych jednak pani na przykład idzie, tak?

R: Tak, tak.

B: A z kolei jak to wygląda, czy trzeba się zapowiedzieć.?

R: Znaczący wie pani, ja kiedyś się dziwiłam jak to może być, bo w Niemczech to trzeba na telefonie i z godzinnym grafikami, chorzy... Natomiast robię to samo. Nie wyobrażam sobie, że pójść do kogoś i żeby mi o tym nie powiedziała. Czy ci pasuje, czy możemy się spotkać? Ja się zapowiadam zawsze.

B: A z jakim wyprzedzeniem wypada?

R: A to zależy, bo ja sobie tydzień planuję w niedzielę. Rozpiszę na cały tydzień i zazwyczaj – no nie wiem – z trzydniowym wyprzedzeniem, czterodniowym wyprzedzeniem.

B: Ale to nie jest na zasadzie, że jestem w pobliżu i dzwonię „słuchaj za 10 minut”...

R: Nie, nie!

B: Kiedy dobrze się pani czuje jako gość?

R: No właśnie, kiedy spotykam ludzi właśnie otwartych, bez jakiegoś mówię nadęcia, bez jakiegoś... niepotrzebnej nonszalancji, takich chyba zwykłych, normalnych ludzi.

B: Czyli to przede wszystkim od ludzi zależy. Nie od okoliczności, scenografii?

R: Absolutnie. Od osób, którymi się otaczamy, tak. Może taki przykład dwóch wydarzeń, na których byliśmy. Pewne wydarzenie, bo osadzamy je w [m1], tak, byliśmy w [m1] i po prostu po godzinie byłam tak spocona, bo siedzieliśmy w takim towarzystwie, że do koleżanki mówię „Boże...”. A słyszę, że do koleżanki mąż też mówi „gdzie ja tutaj ten...”. No, a kolejne gdzieś tam wydarzenie w [m1], gdzie po prostu świetnie, fajnie się bawimy, tak, to mówię, to zależy, mówię, nie tyle od wydarzenia, bo wydarzenia miały podobną oprawę, podobne, że tak powiem, rozmach, ale od ludzi. W moim odczuciu od ludzi.

B: A co to było za wydarzenie, że tak pani źle wspomina.

R: Wie pani, [nazwa wydarzenia]. Tutaj w [m1]. Taki bal z okazji [nazwa wydarzenia].

B: I czemu to było takie nieprzyjemne?

R: Wie pani co, chyba dlatego, że za dużo ludzi, którym się wydaje, że złapali Pana Boga za nogi. Albo, że są po prostu tacy wielcy i wspaniali... I za mało pokory w nich było, o tak powiem. Za dużo buty.

B: Przyszli szpanować, tak?

R: Tak.

B: „Jestem tutaj główną atrakcją”.

R: No na tej zasadzie, tak. A że się znamy z [m1] i wiemy kto kim jest...

B: Dlatego mówiłam, że będzie anonimizacja. Potem nie będzie widać, że to [m1]. Tylko miasto w województwie lubuskim...

R: Tak, tak.

B: A z kolei pamięta pani może jakąś nietypową wizytę? Dlaczego ona była nietypowa?

R: Czy pamiętam nietypową wizytę? Dzisiaj mieliśmy nietypową wizytę. Bo odwiedziłyśmy panią, która ma 80 lat i od 35 lat zbiera lalki. I odwiedziłyśmy ją, bo zrobiła nam gadzety [potrzebne do prowadzonych działań]. I pojechałyśmy i odsłoniła nam kotarę, która zasłaniała ścianę i odsłoniła regały i na nich były lalki z całego świata, łącznie te, które imitują niemowlaki, łącznie z takimi, że jak mi dała na rękę, to miałam wrażenie, że mam noworodka, który waży trzy siedemset, ma jeszcze te żyłki spękane, cerę taką, oczy ludzkie, no bo... No i ja... po dwóch godzinach wyszłyśmy i ja byłam wstrząśnięta.

B: Ale tak w pozytywnym czy negatywnym sensie...?

R: Ja nie wiem. Ja jeszcze nie wiem (śmiej). Byłam wstrząśnięta. No a w ogóle ta pani ma tutaj w [m1], teraz ma takie życzenie, bo tutaj też chcemy otworzyć taką [typ miejsca], no i ma powstać właśnie muzeum lalek i ta pani jest już w takim wieku, że po prostu chce te lalki przekazać, ale na coś, co będzie służyło. No i te lalki mają trafić do muzeum. Tak, że... powiem pani szczerze, że byłam pierwszy raz... widziałam... ogląda się w telewizji, jak się mówi, zbierają pasjonaci, lalka, która odsłania się włosy i ma imię, datę urodzenia, katalogi... Łał, no to było łał, łącznie z tym, że jak tam była jedna lalczka z imieniem, dopiero drugą mogłam dostać, właśnie te noworodki tam, jak tą odstawiłam.

B: Aha! Czyli to nie była kolekcja, tylko jeszcze...

R: Emocjonalnie... każda lalka miała część emocji jej właścicielki. Takie... Beniaminek to mój synek, imiona lalek padały, po czym włosy szły do góry i faktycznie się zgadzało. 35 lat zbierania. To była najbardziej nietypowa wizyta chyba. Bo siedzimy, nagle łał, za ścianą, nie?

B: Kurtynka.

R: Kurtynka.

B: A zdarza się pani odwiedzić kogoś tylko dlatego, że trzeba, że tak wypada.

R: O pewnie, że tak. Nie raz! (śmiej). Ojejku, czasem rodzinę. Ukochaną moją teściową.

B: Tej odpowiedzi się spodziewałam.

R: Aczkolwiek no mówię, wie pani co, są też takie... niekiedy są też takie sytuacje życiowe i rodzinne, że wiemy, że musimy tam być, ale my wcale tego nie chcemy. No i to są mówię, jeżeli w rodzinie coś się wydarzy nieprzyjemnego i wtedy się jedzie i mimo tego, że tej osobie, do której się jedzie jest jeszcze gorzej niż nam, mówię o jakiejś sytuacji traumatycznej, wtedy jadę, bo muszę – o tak powiem. Chociaż, no chcę, tak. Ale to nie są pozytywne emocje, bo nie potrafię się jakoś znaleźć... czasem znaleźć się w tej sytuacji. To jest na tej zasadzie. No mój mąż też ma jakichś znajomych, do niektórych jadę, bo... spotykamy się... z grzeczności. Ja z grzeczności.

B: Znaczy on się dobrze bawi?

R: On się dobrze bawi, a ja jestem z grzeczności, tak.

B: Ale, co tam się dzieje takiego, że...?

R: No wie pani, każdy człowiek ma typ swojego kompana do rozmowy czy do odwiedzin. No akurat jak to mówię, ja komuś bym pasowała, a ta osoba mi by nie pasowała. Widzę rzeczy, które mi się nie podobają. Nie mój sposób bycia, zachowania, na tej zasadzie.

B: Czyli bardziej to jest charakterologiczne niż to, że np. to są znajomi z pracy i oni rozmawiają o tej pracy?

R: A to nie będzie ten, nie będzie ujawnione?

B: Nie, to będzie zanonimizowane.

R: Bo mam koleżankę, a ona akurat ma gdzieś tam na którymś uniwerku właśnie kuzynkę w [dużym mieście w woj. wielkopolskim] i nie chciałabym... Bo mam właśnie przyjaciółkę, którą uwielbiam, przyjaźnimy się już długo, długo, długo. Godzinami... mówię, to była pierwsza osoba, przez którą mi mąż zabrał telefon, a jej zabrał telefon, bo to były godziny. Jeszcze jak to był abonament to ona wygadała ze mną 780 zł przez telefon. To proszę sobie wyobrazić, co myśmy miały. Nawet miała ksywę „żona twoja dzwoni”. A jeżeli jadę do niej, to po pięciu minutach już chcę wychodzić.

B: Aha?

R: Takie nie... A dlatego, że ma tak piękny dom, o który martwi się. Ja zanim położę kubek już mi łąduje podstawka, zanim usiądę na tych skórkach – już mam coś rozścielane, nagle widzę moje dzieci idą – kochanie nie dotykaj tego, ciocia ci da coś innego. I kochanie, tak. Wchodzi się do toalety i sprawdza czy są czyste ręczniki, ona sprawdza, ale po co ci przecież ja tylko, ona nie, nie, nie, no po prostu mauzoleum. I ja się... żeby po prostu czegoś nie zepsuła, żeby mi się często... czy dzieciom, że się wyleje, no tragedia.

B: A przez telefon super?

R: Albo gdziekolwiek indziej, tak. No mówię, no byliśmy, bo to też było na tej podyplomówce, to byliśmy we trójkę przez dwa tygodnie w jednym łóżku spałyśmy, bo takie były warunki. No raz tak w nogach... Nic jej nie przeszkadzało. Mówimy wszyscy takie oczy, bo ona wyparzanie łyżeczek, a zanim poda no to łyżeczkę ze zmywarki wyparza. No cuda wianki. Cuda wianki. Takie natręctwa to już są. I mówię dom jest precudny, nowoczesny, ale... No mam taki lęk tam, że coś się zepsuje. Jeszcze jak widzę moje dzieci. No mówię, mówię pani 20 minut wizyta to w porywach. „A czemu ty tak krótko?”. „Nie, nie, ja się spieszę”. „A ty zawsze tak! No jak?”.

B: Czyli to nie tylko od ludzi zależy, tylko od tej scenografii czasami też.

R: Ale wie pani, mam też drugich znajomych, którzy też jakoś im się powodzi i zupełnie na luzie jest. Jest zupełnie normalnie. Przecież to jest tylko rzecz. Ona ma być używana, a nie żeby na nią patrzeć. Tak że od podejścia, tak, tak myślę.

B: A to ciekawy wątek. Chciałabym teraz, żeby mi pani opowiedziała o jakichś swoich odwiedzinach u kogoś, które były albo dla pani ważne, albo jakieś były szczególnie interesujące, albo po prostu były niedawno i dokładnie pani pamięta. I zależy mi, żeby jak najbardziej precyzyjnie opowiedzieć, bo ja tutaj mam dużo pytań takich, potem w razie czego dopytam jak to wyglądało, jak się jadło, piło, o czym się rozmawiało, jak wyglądało zaproszenie?

R: Wie pani co, ale tutaj skonkretyzowana z okazji jakiegoś... czy jakkolwiek mogę sobie wybrać?

B: Jakąkolwiek, którą pani uważa za ważną albo interesującą, o której warto opowiedzieć.

R: Kurczę, no nie pamiętam.

B: To może być jakaś ostatnia, która była.

R: No ostatnią pamiętam. Ostatnia to było dwa tygodnie temu, bo byłam u mojej koleżanki, która urodziła synka po wielu latach zmagania się z problemem bezpłodności. Byłam u nich wcześniej, ale byłam sama, teraz akurat mój mąż miał wolne i stwierdzili, że on też musi poznać małego. I dlatego też pojechaliśmy.

B: I to właśnie gdzieś było w [m1]?

R: Niedaleko. Miejscowość przylegająca do [m1].

B: No to jak wyglądało? Czy trzeba się było jakoś zapowiedzieć?

R: Generalnie z ich inicjatywy. To był tydzień, cały tydzień, a przyjedziemy, a już w sobotę mówię „no wiesz [imię koleżanki], tutaj, dzieci mają katar”, jakoś nie miałam weny, no ale... generalnie trochę z ich strony było takiego nacisku. No i pojechaliśmy.

B: I pojechaliście. A czy jakieś przygotowania pani robiła?

R: No prezent, prezent jakiś dla maluszka, tak.

B: A jaki?

R: Wie pani co, jaki? Pampersy – to co najprzydatniejsze, chyba chusteczki kupiliśmy, jakieś ubranko, no i koleżanka moja mi... mamy taką... w ramce, właśnie mały, data urodzenia, rodzice, taki gadżecik, nie? I bodajże jakieś skarpetki malutkie w torebkę. Tak, coś takiego.

B: Dużo.

R: No, no tak. No, Pampersy były w promocji w Rossmannie, bo Pampersy są megadrogie, ja już zapomniałam jak się ma małe dzieci, ale łał...

B: A jak się pani czuła podczas tej wizyty?

R: Dobrze, to są fajni ludzie, dobrze się tam czuję, tylko generalnie, wie pani, moim błędem jest to, że ja się wszędzie spieszę. Ja załatwiam sprawę szybko, bo w półtora godziny, już dostałam opierdziel od koleżanki męża – „no [imię respondentki], uspokój się, no jak?”. „Do domu – mówię – chodź jedziemy do domu”. Nie wiem skąd to wynika, ale jakoś ciągnie mnie bardzo do domu. No i posiedzieliśmy trzy godziny. To już było ponad moje ludzkie siły, ale daliśmy radę.

B: Czyli to nie dziecko jakoś tam... sprawiło, że pani się zastanawiała, że może nie będziemy już przeszkadzać?

R: Znaczący, wie pani co, też po części, bo słyszę [imię koleżanki], która... mały im w ogóle po nocach nie śpi, więc nie śpi, kolki, ona mu suszarką suszy brzuch, włącza suszarkę, brzuch mu suszy suszarką, odkurzacz chodzi, mały łądak już się przyzwyczaił do tego, że jest noszony i tak im daje czadu. Ja wiem jaka ona jest zmęczona. I tak sobie myślałam, pojedziemy na tą godzinę siedemnastą, godzina dwudziesta, myślę sobie, no dwudziesta, no dziewiętnasta, bo bym przesadziła, że te półtorej godziny, dwudziesta się zbliża, tu towarzystwo fajnie się bawi, chłopcy się fajnie bawią, bo jeszcze jakaś para przyszła jedna, a ja widzę po tej dziewczynie, że chciałaby położyć się, że on tak kima, łąpało go spanie, żeby chociaż te dwie-trzy godziny złapać. No i chyba też ze względu na to, żeby po prostu też komuś nie robić problemu.

B: A czy, no jak tam się bawiliście, jeszcze jedna para, czy coś tam było do jedzenia...?

R: Tak, normalnie, przekąski, były drinki z okazji małego. Były. Tak, tak.

B: Właśnie o to chciałam zapytać. No to co się teraz... jak się zaprasza kogoś do domu, to co się teraz podaje?

R: Też zależy od domu, powiem pani. No też zależy od domu, bo mamy jednych... to generalnie nawet rodzina jest, że tam się jak pójdzie to stół pęka. Są i jakieś schabowe, i mięsa, i galarety i jakiś kurczak... No najczęściej z takich dań, to kurczaka, sałatę...

B: Myślałam, że bigos?

R: Bigos? No to chyba od święta. Tutaj jakieś takie delikatne przekąski. Jakieś takie koreczki były. Co tam jeszcze było, chyba wędlina była, myślę, myślę, myślę... właśnie jakiś tam kurczak upieczony był, no chyba sałatka i to wszystko. Jakieś tam krakersy, paluszki, no.

B: A słodkie też się podaje, czy nie?

R: Wie pani co, nie... raczej ze słodkim... no właśnie, to jest ciekawe pytanie, bo tak sobie myślę, że rzadko kiedy jest słodkie, ewentualnie jakieś cukierki, czekoladki gdzieś tam są wsypane. No mówię, jak się idzie do takich osób gdzieś do teściowej czy do mamy, to czy ten... no to wtedy ciasto jest, tak. A jak się idzie... no nie wiem... nam się nie chce... mi się nie chce piec, ja nie umiem piec. Ewentualnie, jak mówię, kupi się kawałek jakiegoś ciasta, ale u nas nie ma tak, że ciasto wykładamy, kawę... Ale właśnie chyba też zależy od typu spotkania, nie? Czy faktycznie spotykamy się na kawę, to wtedy jakiś kawałek ciasta. A jeżeli to jest taka impreza... odwiedziny takie towarzyskie, że wiadomo, że to się pociągnie i ewentualnie będzie przy tym alkohol, no to wtedy nie wydaje mi się, żeby było ciasto. No tak jakoś, nie.

B: A te drineczki, to jakie? Bo to też mnie ciekawi jak się zmieniają – czy to bardziej wino się pije, piwo, czy jakieś kolorowe też czy wódkę?

R: To też zależy. Też zależy od upodobania, tak, od sytuacji, od tego, kto co lubi. No bo zazwyczaj gospodarze mają wszystko. Kto co chce, tak. Jaki... co byś chciała. Rzadziej piwo, częściej jest wybór między właśnie wódką czy whisky, czy właśnie winem.

B: A tam co było? Właśnie wino?

R: Wie pani, wina nie było, jakaś tam tequila, ale w zasadzie było to czyste drinki, a nie z jakimiś tam... z lodem i takie coś, nie.

B: A o czym się rozmawia? O czym się rozmawiało podczas tego spotkania?

R: O dziecku, o planach, o polityce...

B: A to właśnie, każdy mi inaczej mówi. W niektórych domach się w ogóle nie rozmawia o polityce, a tutaj tak.

R: No tak, tak, no ale generalnie... o samochodach, chcą... o zmianie samochodu, tak chyba bardziej przyziemnych, tak chyba bardziej codziennych sprawach.

B: A jakieś takie, że coś innego jeszcze się robi? Że nie wiem, żarty się opowiada, śpiewa, tańczy...

R: No to mówię też, na tej imprezie ostatniej to nie... To mówię, zależy od typu...

B: A na innych? Bywa tak, że się robi jeszcze coś oprócz rozmawiania?

R: Tak, no to zależy do kogo się idzie. Tak, ale byłam też na imprezie, gdzie się grało w kalambury, gdzie właśnie się śpiewało, było impreza karaoke taka domowa z karaoke. W chowanego nawet były

zabawy.

B: A mogłaby pani jakoś spróbować, że nie wiem, że jak się idzie do rodziny, to raczej się tylko je, a jak tam do znajomych, no to się gra w kalambury. Da się jakoś tak podzielić, czy nie bardzo?

R: No nie. Nie. Bo rodzinne imprezy się też czasami bardzo zwariowane właśnie z takimi... z takimi zabawami, a czasem są właśnie takie typowo do pogadania, do wyjaśnienia sobie pewnych rzeczy, tak. No to też zależy.

B: A które są takie, że są właśnie takie bardziej rozrywkowe, że z jakimiś tam atrakcjami?

R: No, to chyba u znajomych. U znajomych bardziej niż u rodziny. Tak.

B: I to są wtedy jakieś specjalne w lokalu, czy u nich w domu?

R: No właśnie zazwyczaj w domu. Chociaż teraz mamy taką, takie wydarzenie, bo moja mama ma 80 lat za dwa tygodnie, robimy taki, że tak powiem, spędzimy rodzinny i towarzyski. I robimy w lokalu mamie, ale to wspólnymi siłami przygotowujemy: i mój brat, który już się stresuje, jakieś tam przemówienia chce, jakieś tam chce występy, cuda, wianki, tak że mamy taką... będą zaproszeni, oprócz rodziny, bo my, jako rodzina, dzieci, wnuki, trochę jeszcze takie najbliższe osoby mojej mamie. Jakieś tam jeszcze koleżanki żyjące. Z kimś kto jeszcze tam, z kim ma...

B: I będzie „program artystyczny”?

R: No będzie chyba.

B: Ale jeszcze nie wiadomo co?

R: Nie.

B: A jak się tak wpada do kogoś, to zdarza się, żeby tak było też wspólne oglądanie telewizji czy jakichś filmów?

R: Tak. Myślę, że tak.

B: A granie w karty też?

R: Nie, nie spotkałam się z graniem w karty. No nie.

B: Planszówki jeszcze?

R: W planszówki też nie grałam. Ostatnio nie grałam w planszówki. Od długiego czasu nie grałam w planszówki. O, tak powiem.

B: Tak dopytuję, bo różne padają odpowiedzi i właśnie tak sobie usiłuję przypisać jakby w jakich środowiskach co tam się dzieje. Czy przypomina sobie pani czy podczas tej wizyty były jakieś mniej przyjemne momenty, że nie wiem, jakaś krępująca cisza, albo... takie właśnie „choć już jedziemy, bo przeszkadzamy”?

R: Podczas ostatniej czy podczas w ogóle wizyt?

B: Najpierw podczas ostatniej, a potem...

R: Eee... myślę, że nie. Myślę, że nie. Podczas ostatniej nie było jakichś tam krępujących i... typu „weź idziemy”, albo, że ktoś coś powiedział...

B: A w ogóle? Przypomina sobie pani?

R: No tak, były, były niekiedy, szczególnie jak idzie się i dochodzi do jakiegoś konfliktu między osobami jakimiś, dajmy na to współbiednikami, tak. Czy no to co było mówione o polityce, że jeżeli... No też zależy z kim się rozmawia o polityce, tak? Jeżeli wiemy, że ktoś jest zagorzałym anty... antyrządowo... czyli naszymu, czy nie-naszemu ugrupowaniu, które teraz jest w Polsce, no to nie ma... mówię... ostatnich znamy na tyle, że wiemy, co oni lubią, czym się interesują, jakie mają poglądy, ewentualnie mamy podobne. Ale jeżeli wiemy, że mamy zupełnie sprzeczne, to wtedy nie ma... nie zaczynamy tych tematów. Aczkolwiek były takie sytuacje, właśnie że coś było powiedziane i wtedy „o Jezu, no coś ty...?”. I wtedy lepiej pójdziemy, bo się robi niefajnie, nie.

B: I wtedy się wychodzi, usiłuje zmienić temat?

R: Usiłuje zmienić temat. Zazwyczaj... nie było takiej sytuacji, żebym wstała i wychodzimy, tak. Jakoś rozładować to, żeby jednak nie wiem, wieczór dalej płynął, może jeśli mamy wyjść już w najbliższym czasie, żeby było bez konieczności dzwonięcia na drugi dzień i przeproszenia.

B: A takie sytuacje były kiedyś, że na drugi dzień ktoś tam dzwonił i... „a, głupio wyszło”?

R: No chyba były. Tak, myślę że były... Zazwyczaj wie pani, kiedy... kiedy jest za dużo alkoholu. No i wtedy jakieś tam hamulce puszcza, no i... nie to, że bywa nieciekawie, bo... no, ale... wtedy można coś powiedzieć, czego byśmy na ogół nie powiedzieli, albo zrobić coś, czego by się nie zrobiło.

B: A jak pani tak mówiła, że by tam już poszła itd., to czy byliście namawiani, żeby zostać?

R: Oj, tak! „Siadaj, no co ty, siadaj! Daj se spokój! Przestań, siadaj. No za chwilę – jeszcze 15 minut”. Na tej zasadzie. No dobra, zaraz pójdiesz. No, tak, przeciąganie.

B: Ale to jakby pani zasygnalizowała i takie było właśnie przeciąganie, zostaniemy jeszcze chwilę, a teraz już naprawdę idziemy, tak?

R: Tak, tak.

B: W ten sposób. Dobra, to teraz przejdziemy sobie do tego drugiego wątku, czyli kiedy to pani przyjmuje gości, albo organizuje jakąś imprezę. I znowu, jakby miała pani sobie pomyśleć, kogo na ogół pani zaprasza?

R: No właśnie osoby mi bliskie i te, z którymi się dobrze czuję.

B: A takie „bo wypada” też bywają takie osoby, czy tylko się do nich chodzi?

R: Raczej chodzę... no, ale mówię, jeżeli są urodziny dzieci, na przykład, no to wtedy zapraszamy, zapraszam, bo wypada. Na tej zasadzie. Ale generalnie, kiedy ja, jest to mój... znaczy, nie jest to jakaś intencja rodzinna i mogę sobie na przykład zaprosić kogoś, kogo bym chciała. No to są to właśnie osoby bez żadnego przymusu, takie, z którymi fajnie się czuję i z którymi, że tak powiem, wstanę sobie potem w niedzielę czy też w poniedziałek, to zależy czy weekendowe spotkania, chyba że urlop lub jakieś święta no i to wtedy fajnie się czuję, że się z nimi spotkałam.

B: A zazwyczaj zaprasza pani do domu czy do jakiegoś lokalu, czy na grilla do ogródka, czy...?

R: Do domu, do domu.

B: Do domu? A jak dla dzieci jest impreza, to też do domu? Czy są jakieś...

R: Wie pani, no są... aż żeby dwadzieścioro czy piętnaścioro dzieci przyjąć nie mam warunków w domu, to zazwyczaj jest to lokal. Jakaś tu kręgielnia teraz w [m1] powstaje, jakaś tam kawiarenkę, mam nadzieję, że w przyszłości będę tam, no ale generalnie czy na lody do kawiarenki... Czyli jeżeli

faktycznie dzieci, to poza domem, a jeżeli ma być to dorośli, to nie zapraszam dziesięciu osób, tylko dajmy na to cztery, sześć, tak żebyśmy się dobrze czuli.

B: I zaprasza pani... Tutaj, o tych dzieciach, to mówiłyśmy, że jest okazja, urodziny jakieś, a inne to bez okazji, czy raczej z jakiejś właśnie...?

R: No tak wie pani co, no teraz nam się to zupełnie... mniej się spotykamy z uwagi na to, że męża tak weekendowo nie było, teraz się pojawia, na weekendy udaje mu się zjeżdżać, no to możemy częściej pozwolić sobie na jakieś tam spotkanie. A jeżeli go nie było, no to ja wtedy źle bym się czuła zapraszając kogoś do domu i bawiąc się, tak.

B: Tak?

R: Tak. Chyba, że mówię, jakaś koleżanka na kawę czy sąsiadka na ciastko, no to oczywiście, że tak. Nawet w tygodniu, ale jeżeli chodzi o takie właśnie zapraszanie gości, przyjdźcie, no, to jakoś to, że tak powiem, urwało nam się.

B: Że bez niego, to tylko takie skromniejsze. Takie tylko ploteczki. A nie takie wizyty. A czy jakoś różni pani przygotowanie czy emocje, które pani czuje w zależności od typu gości, który się zaprasza?

R: No tak, tak.

B: To jakie są w tych poszczególnych? Jak tam przychodzi np. teściowa czy tam rodzina jakaś tam męża?

R: No wie pani, tak samo spinam się, żeby to wszystko było, co... żeby niczego nie zabrakło. To są te same, że... jeżeli coś przygotowuję, to od „A” do „Z”. Emocje takie, no... ciężko mi... bo tu jest właśnie wiem, że spotkam się ze znajomymi, jest jakaś radość, takie, takie, znaczy radość, no tutaj też na swój sposób się cieszę. No nie wiem jakby to powiedzieć (śmiej).

B: Ale jest taka mieszanka, tak, że z jednej strony radość, a z drugiej taka spina...?

R: Wie pani co, czasem bywa tak, aczkolwiek nie zawsze, że przychodzi nie wiem, dajmy na to ta nasza przysłowiowa teściowa czy nasza jakaś rodzina... no to w pewien sposób ocenia nas. Albo mi się wydaje, że ja będę oceniana. A tutaj mnie biorą taką, jaką jestem. Na tej zasadzie bardziej, nie. A jeszcze np. moja teściowa jest [zawód związany z oceną zachowań ludzi i warunków]

B: To w ogóle ma oko do takich rzeczy.

R: Oczywiście, że tak. No i bardzo mnie to spinało bardziej, tak, bo jak chodzą, to wiem, na co ona zwracała uwagę, co się robi w tym zawodzie, właśnie te takie oceny, nie? Mówię, znajomi to wtedy, a tam – spontanicznie, fajnie się spotkać, na tej zasadzie. Chyba o ocenę, właśnie.

B: No tak, ale to też z zawodu jej wynika, że pewnie ma takie zboczenie zawodowe – patrzy i widzi.

R: Patrzy i widzi!

B: Chociażby nie chciała nawet.

R: Tak!

B: A zdarzyło się pani coś takiego, że ktoś zadzwonił..., że ktoś właśnie przyszedł bez zaproszenia? „Eee, byłem w okolicy”...

R: Tak, tak. Zdarzyło się.

B: I jakie wtedy to emocje budziło? Kto to był?

R: No wie pani co, raz mi się zdarzyło, że w niedzielę już byliśmy wykąpani, już byliśmy w pidżamach i łał – koleżanka z mężem i dziećmi, bo przejeżdżali przez [m1].

B: „Pidżama party”!

R: No fajnie. Ale mówię, ja dzwonię i raczej mówię: słuchaj będę. Bo różnie może być. Różne sytuacje, nie wiem, człowiek może być chory, faktycznie leżeć w łóżku, albo nie mieć ochoty się z kimś tam spotkać, no i lubię jak ktoś zadzwoni czy będę, czy przyjadę. No i nie powiem... potem już wie pani co, ło, że tu zamykam drzwi. No wejdźcie, tak, proszę, ten. Ale nie było to jakieś takie. Na początku nie było to sympatyczne, potem wiadomo, że człowiek już się, że tak powiem ogarnął i zaczęliśmy rozmawiać. Potem myślę, że fajnie, że przyjechali, bo nie widzieliśmy się jakiś czas temu. Ale taka niespodzianka, no to... Tym bardziej, że to były takie godziny, że faktycznie dzieci już się tam... jeszcze trochę i by szły do spania.

B: A jak zazwyczaj pani zaprasza gości, to telefonicznie, mailowo, SMS-em...?

R: Telefonicznie, ale często mi się zdarza takie coś, bo ja dużo mówię: „Cześć, cześć, co u ciebie, musimy się kiedyś spotkać, może byście kiedyś przyszli do nas?”. „Dobra, to w sobotę”. Często z tego mego gadulstwa zapraszam. Ale no... ale generalnie telefonicznie.

B: Ale, że SMS-em by np. nie wypadało?

R: Nie, wypadałoby, tylko mi szkoda czasu na pisanie SMS-a. Wolę zadzwonić.

B: A jakby pani dostała mailowo zaproszenie, to byłoby takie dziwne, czy nie...?

R: Nie wiem czy dziwne, nie, no... pewnie bym myślała, dlaczego nie zadzwonił, ale bym się jakoś nad tym mocno nie skupiała, bo jeszcze nie dostałam mailowo zaproszenia. Na wizytę, tak. Żeby gdzieś tam odwiedzić kogoś, kogo znam.

B: A takie papierowe zaproszenia też się przy jakichś okazjach wręcza, czy nie?

R: No właśnie no to chyba są już takie urodziny dzieci, chrzest, komunია, takie już bardziej znaczące.

B: Życiowe, tak?

R: Życiowe. Życiowe. Tak. Osiemnastki, nie? Takie przełomowe.

B: Takie, które naprawdę są rzadziej.

R: Rzadziej tak.

B: Tutaj mam takie pytanie: czasem czujemy, że niektóre wizyty się bardziej udały, a niektóre mniej. Jak pani myśli, dlaczego?

R: Hmm... Niektóre bardziej, niektóre mniej? No chyba też, wie pani, od nastroju, od dnia, od tego z czym te osoby przyszły do nas, z jakim nastawieniem, od tego czy np. u nas wszystko jest OK, czy np. nic się nie wydarzyło, czy niczego nie zabrakło dla gości...

B: Czyli to też.

R: Też.

B: Nie tylko takie...?

R: Nie, nie.

B: ...psychiczne nastawienie, zmęczenie, albo odpowiedni humor.

R: Żeby ktoś od nas wyszedł, ja tak mam właśnie wpojone, żeby ktoś od nas wyszedł... po prostu gość w dom, Bóg w dom. Gość ma od nas wyjść taki, my mówimy o takiej właśnie, nie wiem, wizycie, która trwa ponad dwie godziny dajmy na to, żeby wyszedł właśnie z takim, żeby się dobrze czuł u nas, w naszym... ale to nie jest tak, że wie pani, ja tu stoję, o masz tutaj animować, zabawiać i ten, ale, żeby, mówię, nie zabrakło jedzenia, picia i jakichś tam, no mówię, niepotrzebnych spraw, żeby nie były poruszane. No, chyba tak.

B: Co to są niepotrzebne sprawy?

R: Właśnie, tak jak mówiłyśmy tutaj. Polityka, ostatnio dużo rozmawialiśmy, bo mogliśmy sobie pozwolić, ale niekiedy to jest punkt zapalny. Księża są punktem zapalnym. Ja pracuję [niedaleko] parafii, no to często mam takie, wie pani, pytania, że „ha, ha, ha – no bo ty tam z”... I takie wie pani...

B: Takie śmichy-chichy, tak, przytyki?

R: Tak.

B: A co pani lubi w przyjmowaniu gości? Co sprawia tę przyjemność, że...?

R: Wie pani co, że jak ugotuję i oni jedzą! (śmiej) No tak sobie myślę.

B: Ale wystarczy, że jedzą, czy jeszcze muszą chwalić?

R: Nie, chwalić nie muszą, wystarczy, że tego, że... nie lubię jak mi jedzenie zostaje. No właśnie chyba też klimat, atmosferę. Czy są wspólne tematy, czy rozmowy się kleją, o czym rozmawiam, jak czas mija, tak. No, chyba to.

B: A co z kolei jest takie kłopotliwe w goszczeniu innych, bo niektórzy też mówią, że fajnie-fajnie, ale tak odetchnę z ulgą, jak wyjdą...

R: No tak, mówię... najfajniejsza osoba, ale jednak to jest ktoś z zewnątrz w naszym domu. Mam znajomych, z którymi... aczkolwiek tak jak pani teraz tutaj ten... właśnie odnośnie spotkania to już chyba czwarty miesiąc. „To kiedy wreszcie przyjdziecie?” I u nich, gdy oni mają do nas przyjść, to spina mnie to, że oni są perfekcyjnie czysti. I zanim np. schowają sałatkę do lodówki, to... moją lodówkę otwierają i patrzą czy tam można to włożyć. Jeżeli korzysta z toalety, to najpierw podnosi tą toaletę i patrzy czy może z niej skorzystać. To mnie, tak tutaj...

B: To takie poczucie niepewności.

R: Niepewności i też znając osobę, jakie ona ma poglądy, przekonania, jak na pewne tematy... Wiem, że ona może mnie spinać, zaraz powie coś, co mi podniesie ciśnienie, ale ja muszę, jako gospodarz, hmm...

B: Ale to też jest taka obawa o to, co ona sobie o mnie pomyśli?

R: Chyba tak.

B: Że jest gdzieś brudno, że nie czyściłam ostatnio?

R: Może pomyśli... Z tym się wiąże to, kurczę, będzie jakieś komentarze, będą rozmawiać później i głupio, nie? Czyli ciągle ta ocena, nie? Wytyka potem.

B: A właśnie kojarzy pani jakąś taką wizytę, gdzie czuła się pani niekomfortowo, że źle pani

wspomina?

R: Że u mnie? Jak byli u mnie?

B: Tak, że ktoś był u pani i...

R: Tak, była i para małżeńska zaczęła się kłócić między sobą. I było niefajne, bo zaczęli potem wyrzucać takie rzeczy, a w sumie oni przyszli z naszymi serdecznymi znajomymi. Oni gościli u nich, czyli przyjechali do nich z wizytą, jakaś rodzina, i ci nasi serdeczni znajomi, którzy są świetnymi ludźmi, zapytali czy mogą przyjść po prostu – nie ma sprawy, przecież nie mogą zostawić ich samych. No, i tamci zaczęli sobie, te osoby, bardzo intymne rzeczy ze swojego życia mówić i ja w sumie nie wiedziałam jak się mam zachować i poprosiłam: no, wiecie co, nie ten... A oni jak dwa pitbule i to było niefajne. Bardzo niefajne.

B: Czyli pani ich nawet nie znała wcześniej?

R: Nie znałam. Nie, nie, nie...

B: Bo tak pomyślałam, że to też by było chyba kłopotliwe, gdyby nawet ci znajomi między sobą zaczęli sobie jakieś...?

R: – Ale wtedy, wie pani, bardziej można: „Przestań, durny jesteś, weź uspokój się”, albo „Weź uspokój się, życie jest krótkie”... albo „No przecież wiesz, że ją kochasz, a gadasz głupoty, jutro będziesz żałował”. A tam? Nie znałam ludzi. I to było bardzo nieprzyjemne. Po prostu jak oni wyszli, to potem ci nasi znajomi zostali, ta płakała, cała rozmazana... Bo tamci w ogóle wyszli, zamknęli drzwi i poszli. Powiedzieli, że taryfą jadą do ich domu, tam gdzie byli w gościnie, ci zostali, ci właścivi, ta płakała i... a my z mężem na siebie po prostu...

B: A czemu ta państwa znajoma płakała?

R: No ze względu na tę sytuację.

B: Bo jej było głupio, czy...?

R: Głupio całosciowo, bo potem tam poszło, ta do niej „uspokój się”, mówię pani, cała taka batalia słowna wyszła, no i ci zostali, trochę się tutaj ta koleżanka uspokoiła i poszła, pojechała, bo nie poszła, pojechali do domu, a my zostaliśmy w takim – „co to było w ogóle, nie?”. Łał. No. Na tej zasadzie.

B: A zdarza się, że ktoś do państwa przyjeżdża na noc?

R: Nie, znaczy wie pani, z noclegiem, no oprócz tego, że do dzieci kuzynostwo jakieś tam... No teraz na wakacje miałam tak praktycznie czas wakacyjny, to miałam zapełniony tym, że była moja bratanica, która na co dzień na stałe mieszka w Niemczech, przyjechała tutaj ze swoją córeczką, no i później jeszcze brata wnuczka. Bo mój brat ma tyle, że ma tak. Już ma chyba 10-letnią wnuczkę...

B: O kurczę...

R: No tak, no i... tak że do dzieci tak.

B: I jak się pani wtedy czuła?

R: Ja bardzo fajnie, znaczy bardzo, jeżeli chodzi o goszczenie. Jeżeli to były dzieci, tak, znaczy bynajmniej moja Klaudia, bo to jest moja przybrzana córka taka, bo ona od maleńkości praktycznie ze mną będąc, powie pani, że absolutnie żadnego, bardzo dobrze się czułam... (dźwięk telefonu). Przepraszam wyciszę. Absolutnie żadnego napięcia, żadnego spięcia. A wręcz odwrotnie, bo miałam motywację do tego, żeby zabrać ich nad wodę, bo to przy okazji tam... pokazać [m1], bo ani jedna,

ani druga nie była... ani bratanica z tą małą córeczką, ani ta właśnie wnuczka mojego brata nie była w [m1], tak że poznać je. Tak że [m1] i okolice.

B: Tak, że jak już ktoś nocuje, to z rodziny, państwa dzieci...?

R: Tak, bliskich.

B: I nie ma wtedy skrzepowania, że niby mój dom, ale się czuję jak nie w domu?

R: Nie, bo jeżeli ktoś nocuje, to faktycznie musi być nam bliska osoba.

B: A nie zdarza się tak czasem, że znajomi po prostu... No nie wiem – coś się wypije i „po co macie jechać taryfą...”.

R: Nie, nie.

B: A macie jakieś takie miejsce, nie wiem, pokój gościnny, czy...?

R: No wie pani...

B: Czy coś trzeba przeorganizować?

R: Trzeba przeorganizować. Mam, mimo że to mieszkanie 57 metrów, ale w sumie pokoju gościnnego nie mamy, ale mamy taki pokój, gdzie jest... który stoi i tam można łóżko... jest i można, bo dzieci mają takie antresole pobudowane, czyli generalnie na... to są wysokie, w jednym pokoju mogą wtedy one spać, a ten pokój, który nie jest gościnny, bo na co dzień zajmuje go moja córka, może stać się wtedy takim pokojem gościnnym. Ale na co dzień jest jej pokojem.

B: I ona się na to nie skarży?

R: A nie, ona lubi.

B: Lubi jak są goście?

R: Tak.

B: I nie narzeka na przemeblowanie...?

R: Nie, nie, nie.

B: I przejście gdzie indziej. Dobra, teraz mam kilka takich pytań o takie hipotetyczne sytuacje, jakby się pani wtedy czuła, gdyby coś takiego było. Który model jest pani bliższy, że przychodzą np. jacyś znajomi i wspólnie się gotuje, czy taki, że oni przychodzą i pani ma już wszystko gotowe i się im podaje?

R: Drugi wariant.

B: A dlaczego?

R: Wie pani co, no może dlatego, że mam małą kuchnię. I dwie osoby to już tam się ocierają o siebie. Pewnie gdyby to było... jeżeli tu mamy kuchnię [w pracy] i gotujemy wspólnie, dajmy na to, przykładowo, tak, to wtedy absolutnie mi to nie przeszkadza, wręcz odwrotnie, bo zawsze ktoś coś tam, ale jeżeli jest to moja kuchnia, mała kuchnia, to po prostu denerwuje mnie to nawet jeżeli ktoś mi się tam gdzieś kręci, nie?

B: Ale to są tylko takie względy praktyczne...?

R: Tak, względy praktyczne.

B: Czy że to jest moja kuchnia?

R: Nie, tak to nie.

B: No idźmy dalej. Znowu, niektórzy uważają, że gość to gość i ma siedzieć, a inni, że jak najbardziej, nie ma dla nich problemu, że ten gość coś pomaga, zanosi...

R: Dla mnie to też... Drugi wariant.

B: Czyli, że pomaga?

R: Nie ma żadnego problemu, że chodzi mi po mieszkaniu, że gdzieś tam zajrzy, że coś tam zobaczy, tak. Czy np. nie wiem – „gdzie masz przyprawę? No to masz tam, w tamtej półce, tylko nie przejmuj się, bo tam może być porozsypywane”. I na tym się kończy.

B: A właśnie, jak z tą lodówką była mowa, to nie ma problemu, żeby ktoś tam...

R: To zależy kto. No mówię pani, jak wtedy, to mi się aż gorąco zrobiło... Właśnie, to zależy od osoby. Od człowieka. Ale wtedy ta osoba sama z siebie jakby tak otwarła...

B: Czyli to nie było „a otwórz sobie lodówkę i zobacz”?

R: Nie, nie.

B: Ona sama z siebie.

R: Tak, tak.

B: A jakby to była jakaś inna, powiedzmy, nie tak pedantyczna osoba, to by było po prostu dziwne, że ktoś przychodzi i mi otwiera lodówkę, czy nie?

R: Jeżeli bym nie powiedziała „tam zobacz, w lodówce” albo czy może otworzyć, no to... no to myślę, że pewnie coś by mi przez głowę przemkło.

B: A częściej jest taka sytuacja, że „czuj się jak u siebie, zrób sobie kawę”, czy właśnie...

R: Siadaj, zrobię ci kawę.

B: A jednak.

R: A jednak.

B: A jednak w tę stronę.

R: A jednak.

B: I jeszcze kluczowe pytanie: jak to jest z butami?

R: Ściąga się.

B: Ściąga się?

R: Tak! Ja zawsze mam ten nawyk, że nie wejdę do mieszkania w butach. Dzisiaj byliśmy u tej pani na wizycie, „mój dom – moje zasady, wchodzi się tu w butach”, a ja mówię „ale wie pani co, ja nie jestem tego nauczona”. „Trudno, w moim domu pani musi”.

B: I się pani głupio czuła trochę?

R: Bardzo. Aż mi te buty paliły, tak.

B: A w pani domu z kolei, jak inni wchodzi, to pewnie część z przyzwyczajenia też ściąga. A jak

ktoś nie?

R: To nie zwrócę uwagi.

B: Nie. Ale się... znaczy, jakby koduje się tak ruchowo, że tak?

R: Zazwyczaj, że podwórko jest takie zależy, jak błoto czy coś, to niefajnie jakoś tak.

B: A są jakieś kapcie dla gości?

R: Nie ma.

B: Nie?

R: Nie.

B: Wtedy w skarpetkach.

R: Tak.

B: To był blok może dziwnych pytań, ale one...

R: Nie, spokojnie.

B: ...sporo pokazują. Czy w państwa rodzinie jest jakaś taka osoba, która odpowiada za jakieś tam elementy wizyt, że można powiedzieć, że np. ktoś bardziej za jedzenie, ktoś bardziej za zapraszanie, ktoś bardziej za zagadywanie gości?

R: Ale gdzie? Jeszcze raz proszę powiedzieć.

B: Czy w państwa rodzinie, jak zapraszacie do siebie gości, czy jest taki może niepisany podział, że ktoś bardziej, np. zagaduje, ktoś bardziej gotuje?

R: No ja bardziej zagad... znaczy, no, wie pani ja bardziej chyba od tych takich a to, że rozmawiam, ale gotowanie i takie podawanie, no to chyba bardziej ja się na początku wczuwam. A mój mąż jest od tego, żeby rozmawiać jakoś tam. To nie jest pisane, ale mówię „ty siadaj tam i ogarniaj gości, a ja w tym czasie przygotuję coś tam”. Znaczy jest taki niepisany podział, nie? „To ty usiądź i już tam zacznij ogarniać, a ja zajmę się tym i tym”.

B: A on się właśnie jakoś tam angażuje też w te przygotowania.?

R: Tak, tak.

B: A to za co zazwyczaj jest odpowiedzialny?

R: No wie pani co, on dobrze... znaczy, ma dobry smak, dobrze przyprawia i tam jakieś swoje dajmy na to potrawy robi. Odpowiada za napoje i inne alkohole. Czyli za to, tak.

B: A za sprzątanie domu przed przyjściem?

R: Przed przyjściem, no to wszyscy sprzątamy wtedy, całą rodziną.

B: Dobra. No i teraz tak samo jak ostatnio, chciałabym, żeby sobie przypomiała pani jakąś taką wizytę, gdzie goście do was przyszli i ona była albo ważna, albo jakoś ciekawa, albo po prostu była ostatnia i dobrze ją pani pamięta. I z jak największymi szczegółami ją opowiedzieć.

R: No taką ostatnią-ostatnią wizytą to były właśnie urodziny mojego syna. Zaraz urodziny..., tak, syna mego, to było na początku września, mieliśmy właśnie gości wtedy. Taka standardowa wizyta rodziny i znajomych. Nic takiego mocno szczególnego. Kawa, tort, ciasto... Ciężko mi to, wie pani, właśnie

jakoś mi to teraz...

B: No dobra, no to mogą być te... Czyli urodziny syna, ale nie takie dla jego znajomych, tylko...?

R: Ja mam urodziny tego samego dnia i miesiąca co mój syn. Tak, ja go urodziłam w swoje 30 urodziny i to do niego przychodzą, znaczy do niego, ciocia dajmy na to, chrzestna, która jest moją koleżanką, sąsiadka, teściowa, i to tak wspólnie sobie siedzimy. No mówię, generalnie wtedy jest ciastowo, kawowo...

B: A ile to jest osób mniej więcej?

R: Osiem...

B: Takie skromne...?

R: Tak, tak.

B: Ale czemu ciastowo, kawowo? Już nie ma tej kolacji, przekąsek?

R: Nie, nie. Bo generalnie jest też taka chyba zasada, nie wiem, bynajmniej gdzieś... przypuszczam, że jeżeli w grę wchodzi, że będziemy, nie wiem, pili alkohol, wtedy trzeba zakąski, jeżeli coś się dłużej zapowiada, no to wtedy... Specyfika potraw zależy od charakteru spotkania. Tak jest moim zdaniem. Od tego jak my przewidujemy przebieg wieczoru.

B: Czyli to tak trochę sugeruje, tak – będzie ciasto, więc wyjdźcie o dziewiętnastej, tak?

R: To tak jak powiem „to komu zapakować ciasto”, tak? Na tej zasadzie. No, szybsza to jest wizyta. Taka, no mówię, na słodko, posiedzieć i porozmawiać o tym jak dzieci rosną, o tym, co w szkole, z czego dostały piątkę, z czego uwagę, tak. Takie... a jak sąsiadka przyjdzie, obok której mieszkamy blisko siebie, przyjdzie ze swoją córeczką – jak ona szybko rośnie, co tam nowego u niej, no i takie, co w przedszkolu. Na tej zasadzie.

B: A właśnie, nie ma wtedy alkoholu, winka nawet słodkiego do tego ciasta?

R: Nie, nie.

B: Dobra. I wtedy na takie urodziny się zaprasza innych, czy oni po prostu już wiedzą?

R: Rodzina to wie. Teściowa czy mama. No, teściowa... No rodzina taka najbliższa to wie. I wcale nie muszę tego po prostu... „słuchaj przyjeżdżamy, o której ci pasuje, żebyśmy przyjechali” – na tej zasadzie, nie. A koleżanki czy tam chrzestnych, no to „słuchaj o tej i o tej godzinie czy ci pasuje”.

B: I się zaprasza.

R: Tak.

B: No i teraz ten... bo pani też od samego początku wspominała, ten wątek zasiedzenia się gości. Jak się sygnalizuje gościom, że się zasiedzieli?

R: No chyba najczęściej zaczyna się zbierać ze stołu coś tam, myć. No właśnie mi ciężko zasygnalizować ten moment, że już powinno się pójść. No wie pani, to, że ktoś tak ostentacyjnie ziewa i „o, ale mi się chce spać”, no to czasem nie działa – „a przestań, tam ci się chce spać, wypij sobie kawę”. No, sprzątanie ze stołu albo takie marudzenie, „ale jestem zmęczona”, ale to też nie wypada. To też jest takie... no takie mało eleganckie. No zaprosiło się te osoby, nie jest to co tydzień i można się przemęczyć. Ale mówię, no generalnie sygnalizuję, no mówię, coś zbieramy, albo tam dwa-trzy

razy rzuć, że zmęczona jestem, czy...

B: I to działa?

R: No nie zawsze, właśnie nie zawsze. Nieraz – „A [imię respondentki] zbiera. To co, mamy iść do domu?”, „Nie, no co wy, siedźcie”. (śmiech) Ech, no pewnie, że macie iść. A jeżeli ktoś mówi „to my pójdziemy” to się nie mówi „nie, nie, siedźcie”, tylko „nie, jak chcecie, to siedźcie jeszcze”. „No to jeszcze posiedzimy”. Trzeba uważać. Chcą iść do domu, to nie zatrzymywać, bo mogą wtedy... Z 15 minut robi się kolejna godzina zazwyczaj.

B: A to ile trwają te krótsze takie imprezy, a ile te...

R: No krótsze imprezy to tak myślę, że do dwóch godzin pójdzie.

B: Aha, nawet tak?

R: No dwóch-trzech godzin. A takie? No to już myślę, że pięć.

B: I jest taki właśnie niepisany (zwyczaj), że jak się zaprasza na taką dłuższą, to na którąś godzinę, a...?

R: No dajmy na to od siedemnastej w górę.

B: Te dłuższe?

R: Tak. A szesnasta, na szesnastą dajmy na to... nie.

B: I to od razu sugeruje, że to będzie tylko podwieczorek?

R: No tak sobie myślę. No też mówię, jeżeli tutaj zapraszamy to też mówię „przyjdź na ciasto, bo [imię syna] ma urodziny”, tak – no to wtedy wiadomo.

B: No dobra, to dotarliśmy do ostatniego bloku pytań, który jest taki najbardziej ogólny, podsumowujący. Czy każdy, kto wchodzi do pani domu jest gościem?

R: No nie, inkasent nie jest dla mnie gościem. Ale też staram się być dla niego miła.

B: Czyli to są takie obce osoby. A np. właśnie ksiądz albo listonosz?

R: Listonosz nie jest dla mnie gościem. To jest po prostu osoba, która jest w pracy, ale jakoś nie... tylko proszę to ten... A ksiądz no jest gościem. I to też przygotowujemy dom na jego przybycie.

B: Jak jest kolęda, tak? I jest wtedy... czyli to by była taka kategoria. A z kolei takie osoby typu jakaś bliska rodzina albo sąsiedzi, to oni są gośćmi czy oni są prawie domownikami?

R: – Gośćmi.

B: Jednak. Czyli jest to inne traktowanie, że...

R: No na pewno inne traktowanie niż traktowanie nie wiem dzieci czy męża, którzy są domownikami, tak, że... no troszeczkę, proszę usiąść, może coś do picia zrobię, co by mama się napiła, a może mama głodna, nie?

B: Czyli trochę się zaczyna taka obsługa po prostu.

R: Tak, tak, tak.

B: A teraz chciałam o taki wątek medialny zapytać. Używa pani Internetu?

R: Tak.

B: A zdarza się pani rozmawiać przez Skype'a na przykład z kamerką?

R: Nie.

B: A korzystać z facebooka na przykład?

R: Aha.

B: To czy zdarza się pani, że tam ogląda się profile znajomych i oni niektórzy zamieszczają właśnie i swojego domu zdjęcia, dzieci itd. Czy to ma coś wspólnego z byciem zapraszonym do nich z gością? Czy to są zupełnie dwa różne wątki?

R: Dwa różne wątki, dla mnie to są dwa różne wątki.

B: Czy tam właśnie takie zapraszanie do znajomych...

R: Wie pani, zapraszanie do znajomych, kiedy ja pierwszy raz widzę kogoś, kogo ja na oczy nie widziałam, ani nawet nie wiem, że taka osoba istnieje lub taka osoba nie wie, że ja istnieję, tylko gdzieś mnie tam wyłapała, ażeby mieć więcej, jak to tam... im się więcej osób ma wśród znajomych tym się jest bardziej popularnym, tak, tym bardziej jakiś tam status wzrasta. No zaproszenie do znajomych? Ostatnio właśnie dyskutowałyśmy na ten temat z dziewczynami, że jeżeli ma się urodziny na Facebooku, to wszyscy składają ci życzenia. A jeżeli ma się urodziny, no ma się urodziny, a idzie się ulicą i widzi się tą osobę, która przed chwilą złożyła ci życzenia, to czasem nawet cześć nie powie ani dzień dobry. No tak, to tak, no ostatnio gdzieś tam szła i... Ty ona nawet nie skojarzyła, że to ja, a takie życzenia wysłała. Na tej zasadzie.

B: Czyli to jest takie zupełnie inne...?

R: To jest taki świat w świecie, to jest po prostu wirtualna rzeczywistość gdzie jest fajnie, wszyscy pokazują... Ostatnio jestem też właśnie z dziewczynami... na temat Facebooka rozmawiamy, tak, nie wiem, kanapka przed – jak wygląda na talerzu, nagle talerz pusty, po kanapce. No i takie łał, pokazywanie swoich paznokci przed, po, przed drink, drink po, drzwi garażu otwarte, drzwi zamknięte. No tak lubimy się chyba obnażać trochę z tym, co mamy, pokazywać, aczkolwiek na ludzi, na inność jesteśmy zamknięci. Na taki norma... kiedy tam właśnie, w tych portalach, łał!, to w codziennych relacjach oddalamy się od siebie.

B: Czyli to jest trochę tak, że na tym Facebooku się pokazuje dużo jakby swojej prywatności, a w rzeczywistości nie zaprosiłoby się...

R: Zamyka się na cztery spusty.

B: No to jeszcze kończąc ten wątek medialny, czy też jakoś tak w podobny sposób do gościny pani by odbierała taką sytuację, że np. po dwudziestej drugiej ktoś dzwoni lub wysła SMSy, czy tam...

R: Wie pani co, ja pani powiem szczerze, i tak z ręką na sercu, żeby badanie było wiarygodne – wyłączam telefon.

B: Aha.

R: Mam ostatnio to, że od dwóch tygodni właśnie... ze względu na to, że jedna moja z koleżanek mam właśnie taką, że ona o wpół do dziesiątej dzwoni i kończy te rozmowę przed dwunastą. I właśnie takie, to „nie przejmuj się, jakoś to będzie”... każda próba ucięcia rozmowy spełza na niczym, póki ona się nie wygada. I po prostu wyłączam telefon, bo pierwszy sen, nagle pyk i wtedy ja po prostu mam trudności z zaśnięciem. Też jej emocje przejmuję w jakiś sposób. Wyciszam telefon, ostatnio

wyłączyłam lub też... no wyciszam zupełnie...

B: To trochę było podobno do takiego nieproszonego gościa, tak? Do takiej niezapowiedzianej wizyty?

R: Tak. A znowu dzwoni... jak już widzę, że dzwoni, to odbieram, no nie mogę tak, że tu zignoruję, albo rozłączę się.

B: A tak to ona pewnie słyszy, że wyłączony telefon – znaczy śpi, nie przeszkadzać.

R: No tak.

B: Nie obraziła się?

R: No nie, na razie jakoś tam nie.

B: Dobra, no to kończąc te podsumowania. Jakby miała pani opisać co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?

R: Hmm... co znaczy, że ktoś jest gościnnie? To znaczy, że traktuje gościnnie... że... że nie wiem, że swoim zachowaniem, swoją osobą i swoim postępowaniem stara się spowodować to, że ta osoba czuje się taka, nie wiem, wyjątkowa, doceniona, po prostu dobrze się czuje. Na tej zasadzie.

B: A pani jest gościnnie?

R: Nie wiem... myślę, że... no chyba tak. Staram się. Z różnym skutkiem, ale no myślę, że tak.

B: A co to dla odmiany znaczy być dobrym gościem?

R: Przyjść, zrobić, co się ma zrobić i wychodzę (śmiej). Nieabsorbującym swojej uwagi, łał, jestem u ciebie i wiesz i teraz cały świat kręci się wokół mnie, bo ja łaskawie ciebie odwiedziłem, albo ja tu jestem koło ciebie. Bo gość taki, który nie da nic powiedzieć... nie da się żadnej... bardziej to jest monolog niż dialog. Gość, który też za bardzo ingeruje w to, nie wiem, w jakieś poufne... ingeruje w nasze życie, a co tam, jak u was, a jak ty tam możesz żyć, przecież ty sama, ja bym takiego małżeństwa nie wytrzymała, że ci chłop za granicę... Na tej zasadzie, tak, że przychodzi do ciebie i stara ci się układać twoje życie. No i takiego myszkującego po domu, jak mówiłam, że mi nie przeszkadza, tak, „weź tam rzuć do lodówki”, albo „tam masz przyprawę”, ale jeżeli ktoś „a co tu masz?”, „a ile za to dałaś?”, „a ile to kosztowało”, no to już taki jest... I gość, który też nie ma poczucia czasu.

B: Czyli taki, który się zasiedzi, tak siedzi i siedzi?

R: Tak.

B: Już też padło to przysłowie, że gość w dom, Bóg w dom. Co to przysłowie dla pani znaczy?

R: No właśnie to. U nas była duża rodzina i zawsze było bardzo biednie. I zawsze, jeżeli był ktoś u nas, jak było, jak „Kogel-mogel”, że ta wyciągnęła tę szynkę tak, a ta szynka miała być dla kogoś innego. U nas właśnie się wyciągało to, bo przyszedł gość. Trzeba było go ugościć, trzeba było, tak że z lodówki, z zamrażarki szły rzeczy, bo tam było trzeba coś odgrzać, czy coś, na tej zasadzie... że to, co się miało najlepsze dawało się dla tej osoby.

B: Nie ma takiego sknerstwa, tak...?

R: Nie, właśnie nie. A jeszcze na wynos często dajemy. Mamy to, że pakujemy na wynos, tak. Jeżeli ci smakowało, no to masz na wynos. Albo jakieś słoiki przetwory, jak ktoś wychodzi, no to właśnie

też dajemy, nie?

B: Czy Polacy są narodem gościnnym?

R: Myślę, że tak.

B: W czym to się przejawia, że są gościnni?

R: No wie pani chyba też w tej całej takiej serdeczności i faktycznie, że jeżeli na co dzień się mijamy na ulicy, ale jeżeli już ktoś nas do siebie zaprosi, dajmy na to i to nie jest jakieś udawane, no to wtedy, nie wiem, stara się. Po prostu... szykuje się na naszą wizytę, jest taki serdeczny, no chyba tak... no że właśnie dajemy... to nie jest tak... no ciężko mi zdefiniować gościnność, bo nie chcę się powtarzać... okazywaniem serdeczności i dzieleniem się tym, co mamy z drugą osobą. Nie to, że wiesz, zjadłeś... wypijałeś jedną herbatę czy zjadłeś pół kromki chleba i koniec, twój limit jest zakończony, tak.

B: A czy Polacy kiedyś byli bardziej gościnni czy mniej gościnni, czy są cały czas tak samo...?

R: Wie pani co, nie wiem jak kiedyś, mam 40 lat i na przestrzeni dajmy na to 20 lat mogę sobie porównać taką, nie wiem, gościnność. Kiedyś jednak było to bardziej takie..., chociaż to ja mówię... do niedawna było, „jak można do kogoś się zapowiadać na wizytę, nie?”. Przecież no idę i jestem, prawda, no bo tak byliśmy u nas, na wsi nauczeni. No bo co tam, czy w młodszym wieku, kiedy nie musisz mieć tylu obowiązków, czy kiedy się nie miało dzieci, spotkanie z koleżanką – nie ma żadnego problemu, spotykamy się... Chyba to też zależy od etapu życia, na jakim się jest. I też od czasów. Teraz gonimy, gonimy za wszystkim, gonimy za pieniądzem, czas galopuje, galopuje dzień za dniem i to chyba też wynika z jakichś takich, no nie wiem jakby to powiedzieć, czy zazdrości, czy przekąsu... takie... też jest wie pani co... właśnie, trochę robotę psują te Facebooki, te portale społecznościowe, bo tam się wygadamy, pogadamy, już mamy sprawę załatwioną. Czasem łatwiej napisać wiadomość przez Messengera aniżeli zadzwonić do kogoś albo się spotkać. No i... ta wirtualna społeczność... ta rzeczywistość wypycha trochę taką rozmowę oko w oko, no i mówię i ten pęd życia. Chociaż jak czasem patrzę, bo właśnie jak była moja bratanica, ile ona czasu spędza na tych (stukanie), to ja bym trzy osoby co najmniej odwiedziła, które był zobaczyła jak wyglądają, co się u nich zmieniło, jak się czują. Bo czasem to są godziny tak spędzone. W pracy też często Facebooki odkąd... tak widzimy, loguję się o godzinie ósmej, kończy o piętnastej. Tutaj wykonuje prace, a jednak portal ciągle jest włączony. Na tej zasadzie. Też jest wie pani co, dużo takiego... agresji, złości na... mimo tej gościnności. Ale mówię, sytuacja państwa, sytuacja polityczna, jakieś takie spory, no i to też powoduje, że człowiek człowiekowi staje się taki... „a bo ty jesteś za PiSem, a ty jesteś za PO, a w ogóle”... też tak na lepszych i gorszych.

B: Podział taki.

R: Np. u nas na wsi można powiedzieć, że w porównaniu do [dużego miasta w woj. wielkopolskim] w [m1] są też takie kasty, czyli ci się zadają z tymi, bo ten ma sklep, a ten pracuje tam i... Są też takie grupy ludzi, co często się widzi na imprezach jakichś, jak ja mówię, są stoliki... hierarchia... są stoliki, przy których siedzi ten i ten, no wszędzie, jeżeli się idzie na imprezę... znaczy wszędzie? Jeżeli gdzieś idziemy, nie wiem, na jakiś bal, przyjęcie, to staramy się, żeby to były osoby nam bliskie i przy stoliku siedzimy... Ale u nas jest jakoś tak... tak to... no jest taki podział. W tym małym mieście chcemy być wielcy, tak? Każdy chce być wielki i jakoś tak.

B: Ale to według czego jest... ta hierarchia? Bogactwa?

R: Chyba posiadania. Chyba posiadania.

B: Zamożności po prostu.

R: Chyba tak. Nieważne kim jesteś, ważne ile masz. Jakie masz wpływy, tak, bo tutaj bardzo łatwo mieć wpływy. Jeżeli ma się pieniądze w takiej miejscowości jak u nas... to nie trzeba być człowiekiem, a wystarczy, że się ma. I wtedy się jest.

B: I się trzyma z tymi, co też mają.

R: Tak.

B: Smutny wniosek na koniec. Dziękuję bardzo.

R: Proszę bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM